

# \* **Trois Couleurs: Blanc** \* czyli **Równość w kolorze białym** (recenzja z roku 1994)

*Akcja "Blanc", drugiego filmu ekranowej trylogii Krzysztofa Kieślowskiego, przenosi się z Francji do Polski.*

Wydawało się, że już, już, a Złota Palma tegorocznego festiwalu w Cannes przypadnie Krzysztofowi Kieślowskiemu za "Rouge", "Czerwony" - ostatni film z serii "Trois couleurs". Stało się inaczej, ale nie znaczy to, że film nie został niezauważony. Nawet jeżeli krytycy nie są zgodni co do wartości filmów Kieślowskiego, publiczność pozostaje mu wierna. Film "Bleu" cieszył się olbrzymim powodzeniem i należy się spodziewać, że i "Rouge" przyciągnie publiczność do kin. Na razie przez wiele tygodni - co już jest znacznym wyróżnikiem - na ekranach kin zuryjskich pokazywano "Blanc", "Biały".

<https://www.youtube.com/watch?v=MTt8KGGZcaI>

"Niebieski" mówił o wolności, "Czerwony" będzie o braterstwie, "Biały" dotyczy równości. Krzysztof Kieślowski i Krzysztof Piesiewicz dokonali istnej ekwilibrystyki układając scenariusz do "Białego". I, jak to u Kieślowskiego, interpretacja, to sprawa widza, niech sam trochę pogłównkuje. Czy chodzi tu o równość między płciami, czy może o równość wobec prawa, a może wręcz wobec sił przeznaczenia?

Nie wiadomo tak do końca, bo filmy Krzysztofa Kieślowskiego nie są jednoznaczne. Ich wymowa, to współbrzmienie między ich przesłaniem a poszczególnym widzem. I pewnie dlatego filmy te są bardzo osobistym, wręcz intymnym przeżyciem każdego z osobna. I może dlatego krytycy wydają się tu być trochę bezradni: dzieła filmowe Kieślowskiego nie tak łatwo ocenić przykładając do nich ogólnostosowany szablon kryteriów.

Jeśli dodać do tego, że Krzysztof Kieślowski z zupełną niefrasobliwością pozwala sobie na przeskakiwanie z gatunku na gatunek (zapewne w myśl prawa ukutego przez Bogusława Schaeffera "jeśli ktoś zobaczy mnie wychodzącego kilka razy z toalety, to nie oznacza to, że ja tam mieszkam"), to dezorientacja gotowa. No, bo jakże tak? Filmy dokumentalne... "kino moralnego niepokoju"... "Dekalog"... mistyczna "Weronika"... niemniej mistyczny "Niebieski"...? Dobrze! Ale komedia? Kieślowski i komedia? Bo "Biały" jest komedią! I to jaką komedią!

Bohaterem "Blanc" jest młody mężczyzna, Karol. Polak. Fryzjer z zawodu. I to widać mistrz w swoim fachu, bo żonę, Francuzkę, poznał na jakimś międzynarodowym konkursie fryzjerskim. Ślub się odbył wedle najlepszych tradycji, w kościele, w otoczeniu rodziny, panna młoda na biało... Tu - w kwestii formalnej - zaczyna się stawianie akcentów kolorystycznych w filmie. W "Niebieskim" było na niebiesko. W "Białym" jest biel. A to ślub na biało, a to nawiązanie do "białej płci", a to białe śniegi... aż do sceny kulminacyjnej filmu, kiedy to w momencie, gdy inni reżyserzy prześcigują się w pomysłach, jak pokazać tzw. najwyższe uniesienia miłosne, żeby nie wypaść banalnie... i wypadają banalnie, Kieślowski pokazuje biały ekran - i jest to bodaj najniebanalniej ujęta scena miłosna w historii kina.

Ale na razie gołąb (paryski!) paskudzi Karolowi na prochowiec. Też na biało! Dla Karola dobra passa wydaje się należeć do przeszłości. Film zaczyna się przed paryskim *Palais de Justice*. Za chwilę będzie rozprawa rozwodowa Karolowa versus Karol. Karol, przeniesiony z rzeczywistości polskiej na grunt francuski, zawiódł pod każdym względem, a najbardziej swoją młodą żonę. Okazał się impotentem (choć w jak najuczciwiej skonsumowanych czasach narzeczeńskich nic na to nie wskazywało), a i zawodowo też się nie sprawdził. Ciężko rozczarowana żona wystawiła go na bruk. Bez dokumentów, bez pieniędzy, bez niczego.

Tylko sporych rozmiarów stary kufer, z którym zjechał z Polski, mu zostawiła. Ze złości, niech wie, że przyjechał z niczym! I tak Karol zasiliby szeregi wyrzutków społeczeństwa francuskiego (gdzie pewnie niejednego Polaka by spotkał), śpiąc w kufrze, gdyby... fortuna kołem się nie toczyła. Bo oto Paryżem przeciąga inny Polak, bogaty. Obaj ziomkowie trafiają na siebie i rozpoczynają najbardziej zwariowany pokaz sztuki kombinatorskiej, jaki tylko można sobie wyobrazić. Przede wszystkim Karol chce się dostać do Polski, a nie ma paszportu. Dla naszych bohaterów żaden problem.

<https://www.youtube.com/watch?v=uLz5rKHNfto>

A na polskim gruncie mały, zafajdany Karolek przeistacza się wkrótce w Polaka Wielkiego Interesu. Czegóż on nie dokonuje! W szybkim czasie jest człowiekiem majątnym, szanowanym (w każdym razie w pewnych kręgach), wpływowym. Wszystko może. Wszystko! To, o co jego byłej żonie poszło, też może. Toteż chce jej to jak najszybciej udowodnić. I udowadnia (to właśnie ten pomysł twórców filmu na biały ekran pokazany dobrą, ooo... , dobrą chwilę). I żyliby pewnie długo i szczęśliwie, gdyby się tu nie wtrąciło polskie prawo, kilkakrotnie porządnie przekroczone. Francuska żona ląduje w polskim więzieniu, bez prawa powrotu do ojczyzny, bez znajomości języka, bez męża. Tak to się w najmniej spodziewany sposób wyrównało. Egalité?

"Blanc" jest świetną komedią. Takie jest przynajmniej moje zdanie na ten temat. Wyrafinowany scenariusz wspiera znakomite aktorstwo Zbigniewa Zamachowskiego ("pomyśl o Chaplinie", radził mu reżyser w czasie pracy nad filmem - i chyba myślał, bo wywiązał się z zadania brawurowo, chyba nie gorzej niż Chaplin w swojej słynnej roli fryzjera z "The Great Dictator"). Partneruje mu Janusz Gajos, oczywiście doskonale. Dużą rolę gra Jerzy Stuhr. Oczywiście też doskonale. W epizodach zobaczyć można Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Aleksandra Bardinię, Marzenę Trybałę, Grażynę Szapołowską, Jerzego Nowaka (równocześnie na ekranach kin w "Liście Schindlera")...

<https://www.youtube.com/watch?v=WCgR5KfZFR8>

Żonę Karola, Dominique, zagrała młoda, acz bardzo dojrzała warsztatowo (i bardzo piękna!), aktorka francuska Julie Delpy. Kto chodzi do kina, ten mógł oglądać ją ostatnio w zgoła odmiennej roli, kostiumowej: w najnowszej wersji "Trzech muszkieterów". Albo pamięta ją z "Detektywa" Jean-Luc Godarda z 85 roku, gdzie debiutowała jako czternastolatka. Potem dobiera sobie starannie role u samych ciekawych reżyserów (choć żadnej szkoły aktorskiej nie skończyła, jest po prostu dobra), grała m.in. u Agnieszki Holland w filmie "Europa, Europa", w "Homo Faber" Volkera Schlöndorffa, u Carlosa Saury, Bernarda Tavernier... Najbardziej ceni sobie wolność: "Nie znoszę ograniczeń. One zubożają. Wyznaczamy je, bo boimy się tego, co nieznanne. A ja najbardziej lubię właśnie to, co jest za horyzontem", mówi i podejmuje się niełatwego z pewnością zadania aktorskiego w "Białym".

<https://www.youtube.com/watch?v=MzGdlp1bAkQ>

Bo poza nią prawie wszystkie nazwiska z zespołu "Blanc" kiedyś już pojawiały się w filmach Kieślowskiego. Janusz Gajos grał w "Dekalogu 4", Zbigniew Zamachowski z Jerzym Stuhrem dali popis gry aktorskiej w "Dekalogu 10". A znacznie wcześniej (w '79) Jerzy Stuhr zagrał główną rolę w "Amatorze" Kieślowskiego, filmie, którym polski reżyser zwrócił na siebie uwagę krytyki światowej. Na moment nawet pojawia się Juliette Binoche, zagląda do sali rozpraw (jest to scena z "Bleu") i zaraz się wycofuje przepaszając, jak gdyby przez nieuwagę zawieruszyła się w nie swojej historii. Autorem zdjęć jest Edward Kłosiński. Muzyki Zbigniew Preisner.

<https://www.youtube.com/watch?v=Wk9cQZrkE6E>

Krzysztof Kieślowski ogłosił na festiwalu filmowym w Berlinie (luty '94), gdzie odbył się prapremierowy pokaz "Blanc", że ostatni film tryptyku o kolorach, "Trois couleurs: Rouge", będzie równocześnie ostatnim filmem w jego karierze filmowej w ogóle. Szkoda! A może się rozmyśli? A jeśli nie, to na pocieszenie można będzie ciągle wracać do jego już zaistniałych filmów. Nigdy się nie znudzą.